

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

### ISABEL

Nie zapomniałam o prośbie Grace dotyczącej zebrania informacji na temat letniej szkoły, ale trochę czasu zajęło mi wykombinowanie, jak się do tego zabrać. Nie mogłam udawać, że chodzi o mnie, a im bardziej szczegółowe pytania bym zadawała, tym większe podejrzenia bym wzbudziła. Ostatecznie wpadłam na rozwiązanie tego problemu zupełnie przez przypadek. Opróżniając plecak, znalazłam stara notkę od pani McKay, mojej ulubionej nauczycielki z zeszłego roku. Notatka sama w sobie nie była istotna, ale pochodziła z czasów, które moja matka określała mianem „problematycznego okresu” w moim życiu i pani McKay informowała mnie w niej, że z przyjemnością mi pomoże, jeśli jej pozwolę. Dzięki temu przypominałam sobie, że jest świetna w odpowiadaniu na pytania innych, a jednocześnie nie zadaje własnych.

Niestety, wiedzieli o tym wszyscy, więc po ostatniej lekcji zawsze ustawiała się do niej kolejka. Nie miała swojego gabinetu – więc po prostu przesiadywała w sali od angielskiego. Dla osób postronnych mogło to wyglądać tak, jakby tłumy uczniów czekały przed klasą w rozpacz, żeby się czegoś nauczyć.

Drzwi otworzyły się i zamknęły. Hayley Olsen opuściła klasę, a do środka weszła kolejna dziewczyna. Przesunęłam się o krok do przodu i oparłam o ścianę. Miałam nadzieję, że Grace wie, ile dla niej robię. Mogłabym siedzieć już w domu i zajmować się „nic-nie-robieniem”. Marzeniami. Jakość moich marzeń ostatnio gwałtownie się poprawiła.

Usłyszałam za sobą kroki oraz odgłos plecaka rzuconego na ziemię. Zerknęłam przez ramię.

Rachel.

Rachel była karykaturą nastolatki. Było coś niewiarygodnie świadomego w sposobie, w jaki się prezentowała. Te wszystkie paski, dziwaczne sukienki, warkoczyki i węzłki, w które splatała włosy. Wszystko w niej mówiło: dziwaczna, śmieszna, głupiotka, naiwna. Poza jedną rzeczą. Istniało pojęcie „niewinności” oraz „udawanej niewinności”. Nie miałam nic przeciwko żadnemu z nich, ale lubiłam wiedzieć, z którą cechą mam do czynienia. Rachel cholernie dobrze wiedziała, jak chce, żeby postrzegali ją inni, i to właśnie im dawała. Nie była idiotką.

Zauważyła, że na nią patrzę, ale udała, że mnie nie widzi. Jednak ja już zdążyłam nabrać podejrzeń.

– Co za miłe spotkanie – rzuciłam.

Dziewczyna skrzywiła się.

– Tak, miłe – powtórzyła.

Pochyliłam się ku niej i zniżyłam głos:

– Nie jesteś tu przypadkiem po to, żeby porozmawiać o Grace, prawda?

Szerzej otworzyła oczy.

– Już jestem umówiona ze szklonym psychologiem, ale to nie twoja sprawa.

Była dobra.

– Jasne. Jestem pewna, że psycholog ci się przyda... Rozumiem, że nie zamierzasz wyznać pani McKay niczego o Grace ani o wilkach? – zapytałam. – Bo to byłoby tak niewiarygodnie głupie, że aż szkoda gadać.

Twarz Rachel nagle się rozjaśniła.

– Ty w i e s z .

Tylko na nią spojrzałam.

– A więc to prawda. – Dziewczyna potarła ramię dłonią, wpatrując się w podłogę.

– Widziałam na własne oczy – zapewniłam ją.

Rachel westchnęła.

- Kto jeszcze wie?
- Nikt. I tak ma zostać. Czy to jasne?

Drzwi otworzyły się i zamknęły. Uczennica przede mną weszła do środka. Ja byłam następna.

- Słuchaj, po prostu nie przygotowałam się do angielskiego! – Rachel prychnęła z irytacją. – Dlatego tutaj jestem. To nie ma nic wspólnego z Grace. Czekaaj, czy to oznacza, że ty jesteś tu w związku z nią?!

Nie byłam pewna, jak doszła do tego wniosku, ale to nie zmieniało faktu, że miała rację. Przez pół sekundy miałam ochotę powiedzieć jej, że Grace poprosiła mnie, żebym dowiedziała się czegoś na temat letniej szkoły. Głównie dlatego, że chciałam podkreślić, że Grace zaufała mi, a nie jej. Taka już byłam płytka. Ostatecznie uznałam, że tego nie zrobię.

- Po prostu muszę się dowiedzieć czegoś na temat ocen końcowych – skłamałam.

Stałyśmy w krępującym milczeniu osób, które mają wspólnego przyjaciela, a poza tym niewiele więcej je łączy. Uczniowie mijali nas, śmiejąc się i wydając dziwne odgłosy, bo byli to chłopcy, a licealiści płci męskiej na ogół zajmowali się właśnie tym. Szkoła śmierdziała jak burritos. W myślach udoskonalałam swoją metodę wypytania pani McKay.

Rachel, opierając się o ścianę i patrząc na szafki po drugiej stronie korytarza, powiedziała nagle:

- To sprawia, że świat wydaje się większy, prawda?

Naiwność tego pytanie mnie poirytowała.

- To tylko kolejny sposób na to, żeby umrzeć – podsumowałam.

Dziewczyna zerknęła na mój profil.

- Ty naprawdę lubisz być wredna, co? To jest dobre, dopóki jesteś młoda i atrakcyjna. Ale potem skończysz jako nauczycielka historii.

Spojrzałam na nią i zmrużyłam oczy.

- Mogłabym powiedzieć to samo o kimś dziwnym – zauważyłam.

Rachel uśmiechnęła się od ucha do ucha, najbardziej niewinnym uśmiechem, jaki do tej pory u niej widziałam.

- Więc masz na myśli to, że ty wiesz, że tak naprawdę jestem gorącą laską?

No dobra, dziewczyna była w porządku. Nie odwzajemniłam uśmiechu, żeby nie dać jej satysfakcji, ale poczułam, że moje oczy mnie zdradziły. Drzwi otworzyły się. Spojrzałyśmy po sobie. Jeśli chodzi o sojuszników, Grace mogła trafić znacznie gorzej.

Gdy weszłam do środka, pomyślałam, że Rachel właściwie miała rację. Świat zdawał się coraz większy z każdym dniem.